Hans Christian Andersen

Królowa śniegu (fragment)

Ściany pałacu były z olbrzymich zasp śnieżnych, w których wichry wywierciły drzwi i okna. Przeszło sto sal znajdowało się w tym gmachu, a największa miała kilka mil długości. Oświetlała je piękna zorza, kładąc na białym śniegu czerwone i żółte blaski, toteż w wielkich komnatach było pusto, cicho, jasno i mroźno.

Nigdy w tej białej olbrzymiej przestrzeni nie słyszano śmiechu ani wesołego głosu, nie było tu nigdy rozgłośnej zabawy, choć północne niedźwiadki i inne stworzenia mogły wyprawiać najświetniejsze bale w takich wspaniałych salach przy muzyce wichru. Nie wchodziły tu jednak nigdy — nigdy! W pałacu królowej śniegu było pusto i zawsze cicho. Cicho codziennie o jednej godzinie zapalała się zorza, a następnie gasła, cicho błyszczały białe, śnieżne ściany, cicho w środku leżało wielkie lodowe jezioro. Przejrzysty lód spękany był w tysiące kawałków, ale wszystkie były podobne do siebie, zupełnie jednakowe. A na środku jeziora, na wysokim lodowym tronie siedziała królowa śniegu, gdy gościła w swoim królestwie.